

JAK TO BĘDZIE NA KOŃCU ŚWIATA, CZYLI CO APOKALIPSA MÓWI NAPRAWDĘ

**Z O. PROF. AUGUSTYNEM JANKOWSKIM OSB BIBLISTĄ,
TŁUMACZEM APOKALIPSY ROZMAWIAJĄ SŁAWOMIR RUSIN I
MARCIN JAKUBIONEK**

Ojcie, odmawiając Ojcie nasz, mówimy: „przyjdź Królestwo Twoje”. Tylko że po lekturze Apokalipsy można się nieco przestraszyć tego przyjscia.

Ten lęk na pewno jest niesłuszny. Z jednej strony rzeczywiście mówi się, zwracając uwagę na katastrofy, które nas spotykają, że żyjemy w czasach apokaliptycznych, ale z drugiej strony — te wszystkie okropności ukazane w Apokalipsie trzeba sobie odpowiednio przetłumaczyć. Gatunek literacki, jakim jest apokalipsa, nie dopuszcza dosłowności, tymczasem większość ludzi chce ją tak właśnie czytać. Trzeba również pamiętać, w jakich warunkach powstawała ta księga i na czym zależało św. Janowi, kiedy wybrał akurat ten gatunek literacki, a nie inny, żeby przedstawić swoje orędzie.

To znaczy, że nie zrozumiemy Apokalipsy bez uchwycenia historycznego kontekstu, w którym ona została napisana?

Rzeczywiście, pod koniec I w. w Cesarstwie Rzymskim miały miejsce prześladowania chrześcijan. Dotknęły one także św. Jana. Był za stary, żeby go skazać na śmierć, więc cesarz Domicjan ograniczył się do wygnania go na wyspę Patmos. Jan, będący ostatnim żyjącym Apostołem, pełnił dotąd rolę — dzisiaj powiedzielibyśmy — metropolity. Z wygnania chciał wpłynąć na Kościół w Azji Mniejszej. Na Patmos otrzymał też wizje, które potem spisał. Co ważne, ich celem wcale nie było straszenie ludzi, ale podtrzymywanie w nadziei prześladowanych chrześcijan. „Wiem, że wam jest ciężko, przeżywacie trudne chwile, ale pamiętajcie: Chrystus jest z wami, spotka was nagroda, a zło zostanie ukarane” — takie jest mniej więcej przesłanie Apokalipsy.

Czyli pierwsi chrześcijanie odczytywali ją zupełnie inaczej niż my.

Wystarczy przeczytać obydwie listy św. Pawła do Tesaloniczan i od razu widać, że perspektywa Paruzji była wtedy inna: *Nie przeznaczył nas Bóg, abyśmy zasłużyli na gniew, ale na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa* (1 Tes 5, 9).

Pierwsi chrześcijanie spodziewali się, że dzień sądu nadejdzie lada moment. Paweł przestrzegał przed takim podejściem: *prosimy was, bracia, abyście się nie dali zbyt łatwo zachwiać w waszym rozumieniu ani zastraszyć bądź przez ducha, bądź przez mowę, bądź przez list, rzekomo od nas pochodzący, jakoby już nastawał dzień Pański* (2 Tes 2, 2). Po śmierci św. Jana, kiedy jego

uczniowie zobaczyli, że zapowiadana Paruzja nie nadchodzi, szybko zdali sobie sprawę, że nie można Apokalipsy brać dosłownie.

To znaczy, że proroctwa się nie spełniają?

Niektóre z biblijnych proroctw spełniły się już za ich czasów. Na przykład w Ewangelii św. Marka Jezus tak zapowiada koniec świata, że nie sposób oddzielić go od zapowiedzi zburzenia Jerozolimy w 70 r. (Mk 13, 14-23). W tym wypadku skończył się pewien świat, ale jeszcze nie cały. To rozróżnienie musimy mieć ciągle na oku. Dzisiaj też pojawiają się zdarzenia o typie apokaliptycznym, ale to nie znaczy, że ostatecznym.

Czas jest bliski (por. Ap 1, 3), tyle że dla Pana Boga słowo „bliski” znaczy zupełnie coś innego niż dla nas. To wyrażenie oznacza, że dla Niego te sprawy już są postanowione i spełnią się niezawodnie.

Ale czy kataklizmy, których jesteśmy świadkami: huragany, trzęsienia ziemi, tsunami, nie są oznakami zbliżającego się końca świata? Wielu ludzi tak je postrzega.

Są, ale niekoniecznie rychłego. Ludzie często trafnie je odczytują jako znak od Boga, jest to bowiem rodzaj Bożego wołania o opamiętanie. Ale to wcale nie znaczy, że już zbliża się dosłownie koniec świata. Ludzie żyją tak, że trzeba ich upominać językiem mocnym, zarówno językiem zdarzeń, jak i słów, jak to ma miejsce np. w Apokalipsie.

Czy to napominanie musi być aż tak drastyczne? Przecież Bóg jest Miłością.

Zgoda, Bóg jest Miłością, nie zamierzam tego zakwestionować. Tylko że w Bogu miłość i sprawiedliwość są tym samym. Nie rozumiemy tego, bo są to dla nas rzeczy niepojęte, ale tak jest. Św. Bernard z Clairvaux mówił: „Całuj obie stopy ukrzyżowanego Zbawiciela, z których jedna oznacza miłosierdzie a druga sprawiedliwość”. Obie stopy — piękna synteza. I nie wolno przesładzać obrazu Serca Jezusowego, bo obok słów pocieszenia, są też inne: *Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny* (Mt 25, 41). To też są słowa Jezusa. Nie można jednostronnie brać pewnych rzeczy, bo wtedy rozminiemy się z prawdą.

Człowiek na dobrą sprawę nie wie, co to grzech, jaka to straszna rzeczywistość, skoro Ojciec Niebieski chciał, żeby grzech był właśnie przez Jego Syna w tak okrutny sposób odpokutowany. Te klęski są wołaniem do każdego z nas: „Opamiętaj się, bo do czegoś innego jesteś przeznaczony. Sam nie wiesz, czym jest grzech, i dlatego muszę ci to powiedzieć”. Apokalipsa ilustruje, jak dalece grzech przeszkadza nam w tym, aby miłość Boga mogła nami całkowicie ować.

Jednakże, jak mówiłem, te kataklizmy wcale nie oznaczają, że możemy się spodziewać prędkiego ostatecznego przyjścia Chrystusa.

Skąd takie przekonanie, Ojczy Profesorze?

Ciągle jeszcze nie dokonało się na przykład zapowiadane powszechne nawrócenie Żydów (Rz 11, 26) i nie sędzę, żebyśmy w najbliższym czasie mogli się tego spodziewać.

Ale jest spełniona inna zapowiedź końca: Ewangelia jest głoszona na wszystkich krańcach ziemi.

Rzeczywiście, niektóre zapowiedzi są już częściowo zrealizowane. I w praktyce niewiele jest zakątków ziemi, gdzie Ewangelia nie była słyszana, ale jednak są takie miejsca. Ostatnio czytamy w naszym klasztorze, podczas posiłków książkę Marka Koprowskiego pt. „Za Bajkałem”. Autor, człowiek świecki, który zjeździł Syberię, Kamczatkę i Sachalin, opisuje, jak w tych rejonach wygląda głoszenie Słowa Bożego. Tu i ówdzie Ewangelia jeszcze nie dotarła.

Powiedział Ojciec, że Apokalipsy w żadnym wypadku nie wolno brać dosłownie. Ale czy te zapowiedzi kar i plag należy rozumieć jedynie jako symbole?

Pamiętam, że po katastrofie w elektrowni atomowej w Czernobylu pojawiły się głosy, że wydarzenie to zostało zapowiedziane w Apokalipsie. Słowo „czernobyl” można ponoć przetłumaczyć jako „piołun”, a tak nazywa się jedna z gwiazd, spadających na ziemię, o czym mówi 11 wers. w 8 rozdz. Apokalipsy.

Bo to słowo rzeczywiście znaczy „piołun”. Więc niektórzy stwierdzili: „Patrzcie, sprawdziło się dokładnie”. Był nawet jeden naukowiec, niemiecki fizyk, który napisał książkę mówiącą o tym, do jakiego stopnia Apokalipsa realizuje się na naszych oczach. Niektórzy uczeni zajęli wobec jego książki bardzo krytyczne stanowisko, ale trzeba przyznać, że ten świecki człowiek, katolik, potrafił umiejętnie połączyć pewne fakty. Wolno myśleć tak jak on, ale Kościół się w tej kwestii nie wypowiedział.

Moim zdaniem, trzeba zgrabnie połączyć jedno i drugie. Apokalipsa to opisana w symbolicznej szacie rzeczywistość duchowa.

Rzeczywistość duchowa — a czy można powiedzieć, że także rzeczywistość historyczna?

Oczywiście że tak. Na przykład słynne tysiącletnie panowanie Chrystusa (Ap 20, 1-6). Są dwie interpretacje tego fragmentu, obie pełnoprawne. Pierwsza mówi, że tysiąc lat to nie jest czasokres, tylko pewien aspekt życia Kościoła; druga — że przed samym końcem świata będzie jakiś wyjątkowo szczęśliwy okres w jego dziejach, a po nim nastąpi ostateczna walka z szatanem, jego przegrana i Sąd Ostateczny. Jedno i drugie jest możliwe.

Ja jestem zwolennikiem tej pierwszej interpretacji.

Millennium istnieje cały czas od powstania Kościoła. Ono istnieje dla tych, którzy polegają tylko na Bogu, dla nich życie jest już królowaniem z Chrystusem na ziemi. Dla nich „przyjdź Królestwo Twoje” oznacza nic innego jak łagodne przejście stąd — tam. I wówczas obraz Niebiańskiej Jerozolimy, ukazany na końcu w Apokalipsie, to po prostu nasza praca nad Kościołem.

Bo za tą socjologiczną, widzialną fasadą Kościoła buduje się Nowe Jeruzalem, i każdy z nas, choć nie jest pewny w jakim stopniu, ale to przyszłe Jeruzalem tworzy. Apokalipsa z tymi optymistycznymi wizjami ma nam tutaj bardzo dużo do powiedzenia: mamy być radosnymi budowniczymi przyszłej rzeczywistości, która już tu się zaczyna i nigdy się nie skończy. My, ochrzczeni, już jesteśmy obywatelami Królestwa Bożego. Każdy z nas ma w ręku „bilet do nieba”, ale najważniejsze, żeby go nie stracił. Słowa „przyjdź Królestwo Twoje” tracą w tej perspektywie negatywne skojarzenia.

Jak ta Niebiańska Jerozolima będzie wyglądała? Św. Jan opisuje ją bardzo barwnie.

Tak, tyle że znów nie należy tych opisów brać dosłownie. Te bogactwa, drogie kamienie, to nic innego jak symbol: tak cenne rzeczy, jakimi są na ziemi dla wielu klejnoty, będą dla nas — w wymiarze duchowym — nieustanną rzeczywistością. Pan Jezus zawsze był bardzo powściągliwy, kiedy mówił o szczęściu, które na nas tam czeka. Pozostawił takie wyrażenia, jak „dom Ojca”, „przy Moim stole” — bardzo skąpe opisy.

Apokalipsa mówi troszkę więcej, ale też niewiele. Jej końcowe fragmenty, które poruszają ten temat, zostały niestety źle zredagowane przez uczniów św. Jana. Są tam dwie wizje niebiańskiej Jerozolimy. „Jeruzalem czasów mesjańskich”, która pojawia się jako druga, jest tak naprawdę wprowadzeniem, a początek rozdz. 21. „Nowe stworzenie — Jeruzalem Niebiańskie” to — krótko mówiąc — sedno, wizja nowego nieba i nowej ziemi, przyszłości, która nas czeka. I to trzeba, oczywiście symbolicznie, ale jednak odbierać jako rzeczywistość. Tak będzie: przemieniony kosmos, przemieniona ziemia.

Co to znaczy „przemieniona ziemia”?

Jan pisze: *I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma* (Ap 21, 1). Morze (które chyba powinno być tu pisane z dużej litery) jest symbolem chaosu, zagrożenia. Apostoł mówi przez ten fragment, że w Nowej Jerozolimie nie będzie groziło człowiekowi żadne zagrożenie. Inny opis, mówiący o zstępującym z nieba Mieście, przystrojonym w różnorakiego rodzaju klejnoty, niczym oblubienica

dla swojego męża (por. Ap 21, 2b), oznacza po prostu Lud Boży, złożony z wszystkich ludzi, a nie tylko z jednej rasy. To nowe Zgromadzenie jako całość jest Oblubienicą Chrystusa.

To są nasze interpretacje, ale pamiętajmy: *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało*, co jest dla nas przygotowane. Zaufajmy Bogu. Będzie tak, jak sobie tego nawet nie wyobrażamy...

W tej Nowej Jerozolimie, co ciekawe, Jan nie zauważył świątyni, kościoła.

Świątynia jest znakiem opiekuńczej Obecności Boga, więc tak długo jest nam potrzebna, jak długo człowiek potrzebuje się w niej schronić, jak długo istnieje niebezpieczeństwo. W Niebiańskim Jeruzalem niebezpieczeństwa już nie będzie, a *Bóg będzie wszystkim we wszystkich* (1 Kor 15, 28), On sam będzie Świątynią, więc ona w dawnej postaci nie jest potrzebna.

Ale żeby zamieszkać w Nowym Jeruzalem, trzeba najpierw przejść pozytywnie przez Sąd Ostateczny. Jak on będzie wyglądał?

Podczas Sądu Ostatecznego Pan Bóg pokaże, wobec wszystkich ludzi wszystkich czasów, że miał rację — po prostu.

W powszechnej świadomości Sąd Ostateczny będzie wyglądał tak jak na obrazach Hansa Memlinga czy fresku Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej — groźny Sędzia stanowczym ruchem rozdziela zbawionych od potępionych...

To są obrazy jednostronne, niepełne. W Apokalipsie jako Sędzia ostateczny pojawia się Syn Człowieczy. Obraz ten stanowi ostatni z trzech wątków mesjanizmu biblijnego. Pierwszy to wątek królewski — to, co Dawid usłyszał od Natana: wspaniała przyszłość dynastii Dawidowej (2 Sm 7, 13). Pojawia się on też przy Zwiastowaniu, kiedy Anioł mówi do Maryi: *Pan Bóg da Mu tron jego praojca Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca* (Łk 1, 32 n). Drugi wątek stanowią cztery pieśni o Słudze Jahwe z księgi Izajasza — Mesjasz cierpiący. A trzeci — to właśnie Mesjasz transcendentny, Syn Człowieczy na obłokach niebieskich z prorocstwa Daniela i Apokalipsy. Z tych trzech wątków splata się jeden jakby sznur, tworzący pełny mesjanizm biblijny. I dopiero wtedy, kiedy wszystkie wątki razem się zejdą, mamy do czynienia z prawdziwą eschatologią i prawdziwym sądem.

Czy akcent położony na trzeci wątek mesjański — Syna Człowieczego — ma tutaj jakieś znaczenie?

W Ewangelii według św. Jana jest następujące zdanie: *[Bóg] przekazał Mu władzę wykonywania sądu, ponieważ jest Synem Człowieczym* (J 5, 27). Wyrażenie „ponieważ jest Synem Człowieczym” ma — jak to często u Jana bywa — dwie płaszczyzny. Pierwsza — realizacja mesjańskich wątków Syna

Człowieczego, a druga płaszczyzna, psychologiczna, wskazuje, że Jezus jako Człowiek zna nas od wewnątrz, naszym sędzią będzie zatem Ten, który jako Człowiek zna nas lepiej. Potwierdzenie tego znajduje się w Liście do Hebrajczyków: *A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa z tego, co wycierpiał* (Hbr 5, 8). Czego Bóg miałby się nauczyć? Bóg niczego, ale człowiek tak. I Człowiek-Jezus przez swoje doświadczenia nabył świadomość tego — jak pisał Tomasz z Akwinu — „jak ciężko jest słuchać” Boga. O tym mówi też scena w Ogrójcu, kiedy Jezus wyraźnie prosi o oddalenie Męki.

W teologii pojawia się teza, że to my sami będziemy siebie osądzać, a Chrystus ten wyrok zatwierdzi.

O tym mówi 12. rozdz. Ewangelii Jana: *słowo, które wygłosiłem, ono to będzie go sadzić w dniu ostatecznym* (J 12, 48). Czyli sąd, nawet ten szczegółowy, będzie wyglądał mniej więcej tak: staniemy przed Panem, a On powie: „Ja ci powiedziałem to i to, a ty teraz popatrz na swoje życie i powiedz, jak wygląda twój bilans”. W obliczu doskonałości Boga zobaczymy swoją niedoskonałość.

Nie należy tutaj zapominać, że Apokalipsa mówi nie tylko o sądzie na końcu czasów, ale też o tzw. indywidualnej Paruzji, o tym, że na każdego z nas przyjdzie koniec świata w godzinie śmierci. W praktyce nasz ziemski świat wówczas się skończy. Dlatego Apokalipsę warto też czytać jako rodzaj lektury rekolekcyjnej, która ma nas przygotować na dobrą śmierć

Jak wygląda relacja między Apokalipsą a objawieniami maryjnymi? Przesłanie niektórych z nich jest bardzo podobne do wizji z Objawienia św. Jana. Czy można szukać między nimi jakichś analogii?

Wolno to robić, ale to wcale nie znaczy, że objawienia maryjne są realizacją tej księgi Pisma Świętego. Opowiem tu moją rozmowę z Janem Pawłem II. Kilka lat temu siedzieliśmy tylko we dwóch w jego prywatnej bibliotece. To było tuż przed podróżą Papieża do Fatimy. Sam rozpoczął rozmowę. Powiedział: „Zaraz lecę do Fatimy, i tam będę musiał powiedzieć, co to znaczy, że Kościół zatwierdza objawienie prywatne. A znaczy to tylko tyle, że w tym objawieniu nic się nie sprzeciwia Objawieniu Bożemu, obowiązującemu w Kościele”. To znaczy tylko tyle, a szczegółów wcale nie trzeba brać pod uwagę. Nie są one na tym samym poziomie objawienia.

Ojczy, a czy mamy jakiś wpływ na to, kiedy nastąpi koniec świata?

Oczywiście że tak. W Piśmie Świętym jest fragment, który dokładnie o tym mówi. Jego autorem jest św. Piotr: „przez świętość postępowania i pobożność staracie się przyspieszyć przyście Pana naszego” (por. 2P 3, 12). Nasze dążenie do świętości przybliży przyście Chrystusa.

***o. Augustyn Jankowski**, benedyktyn z Tyńca, biblista, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, redaktor naukowy Biblii Tysiąclecia, autor wielu książek teologicznych*

Źródło tekstu: opoka.org.pl. LIST, 2005.